

Achille Lauro

Aktorzy:

Ronald Reagan - Marek Perepeczko

Caspar Weinberger - Krzysztof Kowalewski

Terrorysta palestyński - Adam Ferency

John Poindexter - Witold Pyrkosz

Oliver North - Jerzy Bończak

Amerykański generał - Wiktor Zborowski

Oraz

Piotr Jaroszewski, Krzysztof Żurek, Łukasz Klekowski, Grzegorz Grochowski

W Waszyngtonie minęła 10 rano 8 października 1985 roku, gdy do gabinetu prezydenta Ronalda Reagana wszedł Caspar Weinberger, sekretarz obrony.

Weinberger: Panie Prezydencie, ważna wiadomość z Bliskiego Wschodu.

Reagan przerwał lekturę dokumentów, od jakiej codziennie zaczynał urzędowanie w Ovalnym Gabinetcie, i podniósł się zza biurka. Weinberger mówił dalej.

Weinberger: Wczoraj, 7 października, palestyńscy terroryści uprowadzili włoski statek "Achille Lauro" w Egipcie, w Port Saidzie. Przed godziną opublikowali oświadczenie, że domagają się azylu w Syrii i zwolnienia 50 Palestyńczyków z izraelskich więzień.

Reagan: Statek? Uprowadzili?

Prezydent był wyraźnie zaskoczony. Porwania samolotów były dość częstym aktem terroryzmu, ale uprowadzenie statku zdarzyło się ostatni raz w 1961 roku.

Reagan: Ilu jest tam naszych obywateli?

Weinberger: Jeszcze nie wiemy. "Achille Lauro" to włoski statek wycieczkowy. Wypłynął z Genui w rejs po Morzu Śródziemnym 3 października. Na pokładzie było 748 pasażerów. Wśród nich prawdopodobnie kilkudziesięciu Amerykanów. Nasza ambasada w Rzymie sprawdza to. Po chwili do gabinetu przybył George Schultz, sekretarz stanu. Powiedział, że nakazał ambasadom amerykańskim w Syrii, Libanie i na Cyprze, aby stanowczo zażądały od rządów tych

państw zamknięcia portów przed uprowadzonym statkiem. Sekretarz obrony Caspar Weinberger zrelacjonował swoje działania.

Weinberger: Zaalarmowaliśmy okręty VI Floty, aby gotowe były do podjęcia operacji ratunkowej. Oddział SEAL jest już w drodze. Wkrótce zbierze się Połączone Dowództwo Operacji Specjalnych.

Reagan: Aprobuję. Proszę mnie informować na bieżąco o decyzjach i rozwoju sytuacji. To niewiarygodne... Uprawdzili statek. Zdziwienie prezydenta było całkowicie uzasadnione. Palestyńscy terroryści nie mieli zamiaru porwać statku. Opanowanie pokładu i wielu pomieszczeń jest zadaniem o wiele trudniejszym niż zawładnięcie samolotem. W istocie czterech palestyńskich terrorystów zamierzało wykorzystać włoski statek wycieczkowy jedynie jako środek transportu, który umożliwiłby im dotarcie do izraelskiego portu Ashdod i zaatakowanie tamtejszych składów amunicji lub rafinerii. Ta akcja miała być odwetem za nalot ośmiu izraelskich samolotów F-16, które 1 października zaatakowały siedzibę Jasera Arafata, przywódcy Organizacji Wyzwolenia Palestyny. On sam uniknął śmierci, ale od izraelskich rakiet i bomb zginęło 76 osób, głównie cywilów.

3 października 1985 roku czterech terrorystów wsiadło na pokład włoskiego "Achille Lauro" w Genui. Był to duży statek o długości ponad 200 metrów zbudowany w 1948 roku, mogący pomieścić blisko tysiąc pasażerów. W kasynach, barach, restauracjach mieli spędzać beztrudny czas morskiej podróży, obsługiwani przez czterystu członków załogi. W tym tłumie kręcącym się na pokładach i w korytarzach niełatwo było zwrócić uwagę na czterech mężczyzn o śniadej skórze. Tym bardziej, że oni, jakby obawiając się zdekonspirowania, zamknęli się w kabinie na dolnym pokładzie i nie opuszczali jej. Nawet posiłki kazali sobie przynosić do kabiny. Ta nadmierna ostrożność ich zdradziła.

W poniedziałek 7 października statek wpłynął do Port Saidu.

Kelner, niosąc na tacy obiad dla pasażerów z kabiny 205, zszedł na dół. Zawsze przychodził o godzinie 13.00, a tego właśnie dnia pospieszył się i zastukał do kabiny kilkanaście minut wcześniej. Nie czekał na pozwolenie, że może wejść, i otworzył drzwi. Czterej mężczyźni siedzieli na kojach. Przed nimi na stoliku i na podłodze leżały karabiny Kalasznikow oraz granaty i rewolwery.

Kelner przerażony zatrzymał się w drzwiach. Równie zaskoczeni byli mężczyźni, którzy czyścili broń. Wreszcie jeden z nich zerwał się z koi, schwycił kelnera za rękę i wciągnął do kabiny.

Nie wiedzieli, co mają zrobić. Nie byli przygotowani na taką ewentualność. Zdawali sobie sprawę z tego, że przetrzymywanie w kabinie kelnera lub zabicie go na nic się nie zda. Zapewne ktoś wiedział, że niesie obiad do kabiny 205. Rozpoczęłyby się poszukiwania. Terroryści nie mogli czekać. Schwycili za broń i przystąpili do działania - bezładnego, chaotycznego, bez żadnego planu. Tym groźniejsi stawali się dla pasażerów wielkiego statku "Achille Lauro", którzy mieli stać się ich więźniami.

W restauracji statku "Achille Lauro" odbywającego wycieczkowy rejs po Morzu Śródziemnym pasażerowie zasiadali do obiadu, gdy na salę wpadło czterech mężczyzn z karabinami Kałasznikow i rewolwerami. Dwóch z nich miało granaty.

Terrorysta: Wszyscy wstawać! Wstawać i pod ścianę! Do tyłu, pod ścianę!
Dwaj terroryści pozostali na sali, aby wybrać spośród zatrzymanych obywateli Stanów Zjednoczonych i Izraela. Odnaleźli w ten sposób 14 Amerykanów, sześć Angielek i Austriaka, którego nazwisko wskazywało, że mógł być Żydem. Zaprowadzili ich do oddzielnej sali.

W tym czasie jeden z terrorystów wtargnął na mostek kapitański.

Wystrzelił kilka razy w sufit, aby przestraszyć marynarzy.

Kapitan Gerardo de Rosa wszedł na mostek. Terrorysta skierował broń w jego stronę.

Terrorysta: Słuchaj mnie, kapitan! Masz płynąć do portu Tartus, w Syrii! I uruchom radiostację. Chcę nadać nasz apel!

W tym czasie z bazy Little Creek w Norfolk w stanie Virginia wystartował Hercules, na pokładzie którego byli komandosi ze specjalnej jednostki SEAL, trenowani i wyposażeni w broń do walki na wodzie. Z Fortu Bragg wyruszyła grupa komandosów z jednostki antyterrorystycznej Delta, która miała wspierać działania kolegów, gdy ci szturmowałiby statek. W stan pogotowia postawiono okręty VI Floty na Morzu Śródziemnym. Niszczyciel rakietowy "Scott" całą mocą silników szedł w stronę Hajfy. Na lotniskowcu "Saratoga" myśliwce były gotowe do startu, a samolot EC-135 krążył w pobliżu porwanego statku, zakłócając łączność radiową.

8 października "Achille Lauro" rzucił kotwicę na redzie syryjskiego portu Tartus. Do portu nie mógł jednak wejść, gdyż władze Syrii nie wyraziły na to zgody.

O 14.30 terroryści nadali wiadomość przez radio:

Terrorysta: Nie możemy dłużej czekać. Zaczynamy zabijać zakładników.
Już wybrali ofiarę. Był to amerykański Żyd Leon Klinghofer. 79-letni inwalida poruszający się na wózku. W południe wyciągnięto go z 80-osobowej grupy pasażerów i trzymano oddzielnie.

Terroryści powtórzyli groźbę:

Terrorysta: Wpuście nas do portu. Nie możemy dłużej czekać. Zaczynamy zabijać!
O godzinie 15.00 najmłodszy z terrorystów Al-Hassan podszedł do Klinghofera. Podniósł pistolet i strzelił kilkakrotnie celując w głowę i klatkę piersiową starego człowieka. Krew trysnęła na koszulę zabójcy. Cofnął się i nakazał, aby marynarze pomogli mu wyrzucić ciało za burtę. Potem Al Hassan pobiegł na mostek. Tam krzyknął do kapitana de Rossy:

Terrorysta: Zabiliśmy jednego. Włącz radio!

Terrorysty nadali kolejny komunikat. Mówił spokojnie, jakby chciał utwierdzić słuchających w przekonaniu, że całkowicie panują nad sytuacją i gotowi są wymordować wszystkich zakładników, jeżeli ich żądania nie zostaną spełnione.

Terrorysta: Wyrzuciliśmy za burtę ciało pierwszego pasażera, którego zabiliśmy strzałem w głowę. Za parę minut zrobimy to z następnym. Słuchajcie w Tartus, mamy tu jeszcze wielu. Będziemy zabijać!

Po chwili terroryści usłyszeli z głośnika:

Głos: Wracajcie tam, skąd przybyliście.
Połączenie zostało zerwane. Zapadła cisza.

Terrorysty zrozumieli, że czas działa na ich niekorzyść. Zdawali sobie sprawę, że zabijając amerykańskiego obywatela uruchomili zabójczą broń: komandosów z jednostek antyterrorystycznych.

Taka jest zasada: dopóki nie popłynie krew, prowadzone są negocjacje. Rządy wstrzymują się przed wysłaniem do boju komandosów, gdyż zawsze istnieje ryzyko, że w czasie walki może zginąć wielu niewinnych ludzi. Ale gdy terroryści zaczynają zabijać, nie można już dłużej czekać.

Dla porywaczy "Achille Lauro" jedyną szansą ratunku było zawinięcie do arabskiego portu. Mogli bowiem liczyć, że rząd arabskiego państwa nie zgodzi się na akcję amerykańskich komandosów, gdyż naraziłby na szwank dobre stosunki z Organizacją Wyzwolenia Palestyny.

Najlepszym schronieniem byłby libijski port, gdzie na pewno mogli liczyć na protekcję pułkownika Muamara Kaddafiego, ale trasa była za długa. W czasie rejsu komandosi mogli zaatakować. Porywacze skierowali więc statek do miejsca, z którego wyruszyli, do Port Saidu.

Wieczorem 8 października statek zakotwiczył piętnaście mil przed egipskim portem.

Cały czas trwały negocjacje między terrorystami i przedstawicielami rządu egipskiego. Szybko udało się zawrzeć porozumienie: terroryści zostaną oddani OWP, a zakładnicy zwolnieni.

Przedstawiciel prezydenta Hosni Mubaraka zaproponował, aby taką ugodę potwierdzili ambasadorzy USA, Wielkiej Brytanii, Włoch i Niemiec. Ci jednak odmówili, gdyż słyszeli, że zginął amerykański obywatel, choć nie mieli pewności, że tak się stało. Wiadomość o zbrodni pochodziła z depechy radiowej, przechwyconej przez amerykański samolot.

Do Port Saidu przybył Muhammed Abdul Abbas dowódca terrorystów. Natychmiast nawiązał z nimi łączność radiową:

Terrorysta: Posłuchajcie mnie, mówi Abdul. Po pierwsze, pasażerowie muszą być traktowani dobrze. Musicie ich przeprosić, a także kapitana i załogę. Wyjaśnić, że uprowadzenie statku nie było waszym celem. Powiedźcie im, jaki był wasz prawdziwy cel. To był rozkaz dla terrorystów na statku. Zastosowali się do niego. Wyjaśnili pasażerom, że w istocie chcieli zaatakować wojskowe obiekty w izraelskim porcie Ashdod.

Napięcie, jakie wywoływało zagrożenie śmiercią, zaczęło zanikać. Terrorysty wciąż jednak byli na pokładzie. Nikt nie mógł przewidzieć, czy nagle nie zmieni się ich nastrój. Zapewne dlatego, obawiając się jakiegokolwiek zaostżenia sytuacji, kapitan zdecydował się nadać przez radio fałszywy komunikat.

Kapitan: Wszyscy na statku czują się dobrze. Wszystko jest OK. Dlaczego skłamał? Wyjaśnił to kilka godzin później mówiąc o terrorystach:

Kapitan: Całowałbym ich po nogach, żeby tylko sobie poszli. Wiadomość od kapitana stała się dowodem dla rządu egipskiego, że informacja o śmierci pasażera była fałszywa. Nie było więc powodu do akcji sił specjalnych.

W południe 9 października do burty "Achille Lauro" dobiła motorówka, którą Abdul przybył, aby zabrać swoich ludzi. Kilka godzin później statek wpłynął do portu.

Na pokład wszedł Nicolas Veliote, amerykański ambasador. Odszukał panią Marylin Klinghofer, aby sprawdzić, czy informacja o śmierci jej męża była prawdziwa. Gdy tylko uzyskał potwierdzenie, że terroryści zabili amerykańskiego obywatela, zadzwonił natychmiast do ambasady i polecił swoim współpracownikom "Powiedźcie ministrowi spraw zagranicznych, że żądamy, aby postawili przed sądem tych sukinsynów".

Rząd Egiptu nie miał jednak zamiaru poddać się amerykańskim żądaniom. Następnego dnia rano prezydent Mubarak oświadczył, że zgodnie z porozumieniem terroryści opuścili Egipt. Prezydent zwałił całą winę na kapitana de Rose. Powiedział: Gdyby kapitan poinformował nas, że pasażer został zabity, zmienilibyśmy nasz stosunek do całej sprawy.

Wyglądało na to, że mordercy ujdą sprawiedliwości. Ale specjalny zespół obradujący w podziemiach Białego Domu w Waszyngtonie wiedział już, że prezydent kłamał. Terrorysty wciąż byli w Egipcie. Należało ich schwytać.

Naradę grupy planowania kryzysowego, która 10 października o godzinie 14.00 zebrała się w podziemiach Białego Domu w Waszyngtonie, otworzył wiceadmirał John Poindexter.

Poindexter: Wygląda na to, że wszystko skończone...

Zespoły SEAL-s i Delta znajdowały się już na Gibraltarze, skąd miały powrócić do Stanów Zjednoczonych. Wtedy odezwał się pułkownik Oliver North.

North: Panie admirale, z poważnych źródeł wynika, że prezydent Mubarak łże mówiąc, jakoby terroryści opuścili Egipt. Zażądałem bliższych informacji wywiadowczych...

Poindexter: Dalej, dalej, pułkowniku...

North: Terrorystów widziano z Abbasem w Sheraton Heliopolis Hotel w Kairze. Jeżeli będziemy działać szybko, możemy ich schwytać.

Poindexter: Jak pan sobie to wyobraża?

North: Czy pamięta pan Yamamoto?

Pułkownik North mówił o przechwyceniu i zestrzeleniu przez amerykańskie myśliwce w kwietniu 1943 roku samolotu, którym leciał admirał Isoroku Yamamoto, głównodowodzący flotą japońską i autor planu ataku na Pearl Harbor.

Poindexter: Na boga, nie możemy ich zestrzelić!

North: Tak, ale mamy dwie możliwości: nasi przyjaciele ich zestrzelą, lub my zmusimy ich do lądowania.

Poindexter: Gdzie mieliby wylądować?

North: Na lotnisku w Sigonella na Sycylii.

Poindexter: Niech pan się skontaktuje z admirałem Moreau.

Pułkownik North zadzwonił natychmiast do admirała, który był przedstawicielem Połączonych Szefów Sztabów. Ten po dziesięciu minutach odpowiedział: VI Flota może wykonać zadanie przechwycenia samolotu i zmuszenia go do lądowania.

Godzinę później North, admirał Moreau, oficerowie wywiadu i sztabowi przystąpili do planowania akcji.

Wywiad donosił, że terroryści wystartują o północy z bazy Al Maza na północny wschód od Kairu w samolocie Boeing 737 pilotowanym przez kapitana Ahmeda Moneeba i zamierzają dotrzeć do Tunisu.

Skąd amerykański wywiad zdobył tak dokładne informacje? Jedno jest pewne: bez pomocy władz egipskich nie byłoby to możliwe. Można przypuszczać, że rząd Egiptu w tajemnicy przed arabskimi sąsiadami zdecydował się informować Amerykanów o zamiarach terrorystów. Dzisiaj wiemy, że prawda była inna.

Źródłem informacji był sam prezydent Hosni Mubarak, choć nie wiedział o tym. Porozumiewał się z członkami swojego rządu i służbami specjalnymi za pomocą telefonu zabezpieczonego przed podsłuchem. To urządzenie dostarczyli Amerykanie i było niezawodne, ale nie stanowiło

tajemnicy dla Amerykanów, których satelita zwiadowczy rejestrował wszystkie rozmowy prezydenta Mubaraka. W ten sposób Amerykanie wiedzieli wszystko o postępie przygotowań do wysłania terrorystów z Egiptu, miejscu z którego miał nastąpić odlot, celu podróży i godzinie startu.

Plan, który opracowała grupa admirała Moreau przewidywał, że myśliwce z lotniskowca "Saratoga" dościgną Boeinga, gdy ten opuści egipską przestrzeń powietrzną, i zmuszą go do lądowania na Sycylii. Tam już mieli oczekiwać komandosi z formacji SEAL i Delta, aby uderzyć na samolot, gdyby terroryści wzięli zakładników.

Do prezydenta Reagana, który przebywał właśnie na obiedzie w Chicago, zadzwonił Caspar Weinberger, sekretarz obrony.

Weinberger: Panie prezydencie, ta akcja zniszczy nasze stosunki z Egiptem. Konsekwencje mogą być nieobliczalne, nawet gdy nasze myśliwce oddadzą tylko strzały ostrzegawcze.

Reagan: Tego się nie obawiam. Bardziej mnie niepokoi, abyśmy nie powtórzyli brutalnej akcji Rosjan, którzy zestrzelili KAL 007. Zaczynajcie działać.

Dowódca lotniskowca Saratoga otrzymał rozkaz 10 października o godzinie 19.00. Wielki okręt zakreślił na południe, a załogi rozpoczęły przygotowania do startu. Idący za lotniskowcem nowoczesny krążownik USS Yorktown uruchomił system radarowy AN/SPY-1A, który bez trudu mógł wśród setek samolotów krążących nad Morzem Śródziemnym zidentyfikować egipski samolot pasażerski.

Pierwsze myśliwce F-14 wystartowały o 20.15. Poprzedzał je turbośmigłowy samolot zwiadu elektronicznego E-2C Hawkeye. Dookoła krążyło sześć powietrznych tankowców, gotowych uzupełnić paliwo myśliwców, gdyby akcja przedłużała się. Okazało się bowiem, że egipski samolot w dalszym ciągu pozostawał w bazie Al Maza. Wystartował dopiero o 22.13.

Załoga E-2C dostrzegła go natychmiast na ekranach swoich radarów. Komandor Clifford Ayer meldował:

Pilot 1: X-Ray do Green jeden cztery. Obiekt na przewidywanym kursie. Prędkość 460 mil na wysokości 34 tysięcy stóp.

Pilot 2: Green jeden cztery do X-Ray, Oscar i November idą na pozycję.

O godzinie 22.45 z lotniskowca Saratoga wystartowała druga grupa myśliwców

przechwytyjących, aby zmienić samoloty, które były już w powietrzu od dwóch godzin.

Towarzyszyły im myśliwce, które miały osłaniać akcję w przypadku, gdyby Libijczycy zechcieli wykorzystać okazję i zaatakować Amerykanów.

O 23.23 egipski samolot znalazł się w rejonie zasadzki...

Egipski samolot Boeing 737, na pokładzie którego czterech palestyńscy terroryści lecieli do Tunisu, znalazł się w pobliżu Krety. Wtedy cztery myśliwce Tomcat zrównały się z samolotem. Włączyły reflektory na skrzydłach.

Stewardesa Hala Fahm dostrzegła dziwny rozbłysk za oknem. Podeszła bliżej. Zobaczyła, że tuż przy skrzydle lecą dwa myśliwce błyskające światłami. W tym samym momencie dostrzegł je kapitan Moneeb. Zaczął wywoływać lotnisko Al Maza, ale w słuchawkach słuchać było jedynie monotonny szum. To amerykańskie samoloty Prowler zakłócały łączność. Za to po chwili usłyszał głos mówiący po arabsku:

Pilot: EgyptAir 737 leć za eskortą do Sigonella na Sycylii.

To operator z amerykańskiego samolotu włączył się na częstotliwości pracy radiostacji egipskiego Boeinga.

Głos: Powtarzam, leć za eskortą. Jeżeli nie zastosujesz się do moich instrukcji, zestrzelimy cię.

Kapitan: Mówicie poważnie?

Głos: Myślę, że tak...

Kapitan Moneeb postanowił nie sprawdzać, czy to zapewnienie jest prawdziwe. Obecność czterech myśliwców potwierdzała groźbę. Nie wiedział, jakiej są narodowości. Sądził, że to Włosi przechwycili jego samolot.

Tymczasem kontroler lotów na lotnisku Sigonella patrzył na zbliżające się samoloty, których przybycia nikt nie awizował.

Wreszcie zgłosił się jeden z amerykańskich lotników:

Głos: EgyptAir 737, awaryjne lądowanie, brak paliwa.

W tym samym czasie prezydent Reagan zadzwonił do premiera Bettino Craxiego prosząc o pomoc. Interwencja premiera sprawiła, że kontroler wydał zezwolenia na lądowanie egipskiego samolotu.

Pół godziny po północy 11 października egipski Boeing zjechał z pasa.

Tuż za nim podążyły samochody amerykańskich komandosów. Ledwo samolot zatrzymał się, a komandosi otoczyli go z bronią gotową do strzału. Oczekiwali na sygnał, aby wdrzeć się na pokład. Tam palestyńscy terroryści byli tak zaskoczeni i zdezorientowani, że nie myśleli o obronie. A może Egipcjanie nie pozwolili im zabrać broni na pokład.

W oddali stał amerykański samolot transportowy C-141, który miał zabrać Palestyńczyków, gdyby zostali wywiezieni z kabiny.

Wtem jak spod ziemi wokół amerykańskich komandosów pojawili się włoscy karabinierzy. Też unieśli broń. Było ich więcej niż Amerykanów.

Do generała dowodzącego amerykańskimi żołnierzami podszedł włoski pułkownik.

Pułkownik: Panie generale, jest pan na włoskiej ziemi, proszę, aby zabrał pan stąd swoich żołnierzy.

Generał: Niech pan zabierze stąd swoich karabinierów. Tam w samolocie są bandyci, którzy muszą stanąć przed sądem! To sprawa Stanów Zjednoczonych!

Pułkownik: Być może to sprawa Stanów Zjednoczonych, ale jest pan we Włoszech! Żądam wycofania pańskich ludzi!

Generał: Otrzymałem rozkaz i wykonam go, czy to się wam podoba czy nie!

Pułkownik: Ja również otrzymałem rozkaz. Powtarzam: proszę wycofać swój oddział! Trudno powiedzieć, jak zakończyłaby się ta wymiana zdań dwóch oficerów sojusznicznych państw, gdyby do generała nie podbiegł jeden z żołnierzy i poinformował, że nadszedł rozkaz z Waszyngtonu, aby przekazać terrorystów w ręce Włochów. Był to efekt telefonicznej rozmowy amerykańskiego sekretarza stanu George'a Schultza z włoskim ministrem spraw zagranicznych Gulio Andreottim. Rząd włoski obiecał, że postawi przed sądem palestyńskich terrorystów.

O trzeciej nad ranem karabinierzy wyprowadzili Palestyńczyków i zabrali ich do więzienia. Jednakże już po paru godzinach zwolnili dwóch z nich, którzy nie brali udziału w porwaniu statku i dołączyli do Grupy w Port Saidzie. Muhammed Abdul Abbas, który zaplanował akcję, i jego adiutant mieli dyplomatyczne paszporty irackie i chronił ich immunitet. Odlecieli więc spokojnie do Jugosławii.

Czterej Palestyńczycy, którzy brali udział w ataku na "Achille Lauro", stanęli przed włoskim sądem i zostali skazani na długoletnie więzienie.

Sprawa uprowadzonego statku i powietrznego przechwycenia egipskiego samolotu dobiegła końca. Tak się przynajmniej wydawało. Terrorysty postanowili bowiem krwawo pomścić uwięzionych towarzyszy.